Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 31. **Bochum, dnia 5 sierpnia 1897.** **Rok 6.**

Na niedzielę dziewiątą po Świątkach.

Lekcya. 1 Kor. X. 6—13.

Bracia! Nie pożądajmy złego, jako i oni pożądali; ani się stawajcie bałwochwalcami, jako niektórzy z nich; jako napisano: Siadł lud jeść i pić, i wstali igrać. Ani się porubstwa dopuszczajmy, jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili; i legło dnia jednego trzy i dwadzieścia tysięcy. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kusili i od wężów poginęli. Ani szemrzyjcie, jako niektórzy z nich szemrali, i poginęli od zatraciciela. A to wszystko przydało im się w figurze: a jest napisano dla napomnienia naszego, na które przyszły końce wieków. Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł. Pokuszenie was niechaj nie zajmuje, jedno ludzkie; lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nadto, co możecie; ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.

Ewangielia. Łuk. XIX. 41—47.

W on czas: Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryto jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni. i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem: i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dla tego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do Kościoła, począł wyganiać przedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w Kościele.

Kazanie
na niedzielę dziewiątą po Świątkach.

„Gdy się Jezus przybliżał do Jeruzalem, ujrzawszy to miasto, zapłakał nad niem.“ Łuk. 19.

Czemuż to, chrześcianie, Jezus ujrzawszy miasto Jeruzalem, zapłakał nad niem? Oto, bo nie chciało usłuchać głosu Jego. Oto, bo Go nie chciało uznać i przyjąć jako Mesyasza; bo odrzuciło cuda Jego i naukę; bo go miało ukrzyżować; bo miało być zniszczonem; bo cały naród miał być rozsypany! To-to wyciskało łzy Zbawicielowi! To Go pobudzało do płaczu! A czemuż

ich nie karał i wolności im nie odbierał? Oto, by im czas do pokuty i upamiętania zostawił! Oto, by poznali dobroć i miłosierdzie Jego! Gdyby im odjął wolność do działania dobrze i źle, nie mieliby byli cnoty i zasługi, nie byliby ludźmi, ale głazami, zwierzętami bezrozumnemi.

I teraz, chrześcianie, źli ludzie nadużywają wolności swojej: jedni się modlą, chwalą Pana Boga i zachowują przykazania Jego; drudzy złorzeczą, krzywdzą, oszukują i źle żyją, a przecież Bóg ich nie zamienia w głazy, zwierzęta i martwe stworzenia. Skoro zaś Bóg pomimo zepsutości naszej nie odbiera nam wolności naszej, ale zupełną wolność zostawia do działania, przeto byśmy nie zrobili nadużycia z wolności naszej, zastanowimy się: Na czem prawdziwa wolność zawisła, część I; jak wolności używać należy, część II.

Część I. Różni różne pojęcia mają o wolności; z tego powodu różnie się dzieje na świecie. Jedni myślą, że wolność na tem zawisła, iżby każdemu wolno było działać podług upodobania; ale gdyby wolność na tem zawisła, musiałby tylko jeden człowiek istnieć na ziemi. Ale skoro to być nie może i więcej jest ludzi, przeto każdy musi tak swoją wolność ograniczyć, żeby i drugich wolność obok tego istnieć mogła; bo inaczej, któryby działał z nieograniczoną wolnością, nie zważając na wolność drugich, toby wolność drugich pochłonął, stałby się ich tyranem, samowładzcą, uciemiężycielem. Takiej wolności tylko najgorsi ludzie pragną, którzy chcą drugich ujarzmić, z majątku wyzuć, znaczenia, godności i władzy pozbawić. Tacy tylko pragną nieograniczonej wolności dla siebie a dla drugich niewoli. To nie wolność, ale największe nadużycie wolności, to swawola, tyrania, samowładztwo. Przeto, dokąd na świecie żyjemy, nieograniczonej wolności mieć nie możemy, bo w społeczeństwie ludzkiem zawisłość, jaka istnieje, zachować powinniśmy. Tak zawisła żona od męża, mąż od żony, dzieci od rodziców, słudzy od panów, a panowie od służących. Jakżeby było w chorobie i innych nieszczęściach, gdyby go drudzy nie ratowali? Więc błędne pojęcie mają o wolności, którzy się twierdzą od nikogo niezawisłymi.

Inni krzyczą, wrzeszczą: „wolność, równość!“ a nawet tych wyrazów nie rozumieją; bo u nich wolność na tem zawisła, żeby mogli drugim okna wybijać, na ciele ich skrzywdzić, cudzą łąkę wypaść, rolę ich zaorać, nawet domy ich i role zabrać i wszystko posiąść. Albo jeżeli oni nic nie mają, żeby i drugich tak zniszczyć, żeby i ci nic nie mieli, a wtenczas to uważają za równość i wolność. Taka wolność przechodzi w rozbój, rabunek złodziejstwo i największe zbrodnie, jak tego smutny przykład mamy na komunie paryzkiej. Takie nadużycie wolności potępia religia, potępia rozum i wszyscy uczciwi ludzie, i każdy gorąco prosi Boga, by nigdy taka wolność na świat nie zawitała, boby krwią ludzką ziemię zalała.

Pragną wolności, równości wszyscy, a nie zastanowią się nad tem, na czem prawdziwa wolność i równość zawisła. Równość nasza, wolność nasza szczególniej zawisła na tem, że mamy wszyscy jednego Ojca w niebiesiech, że wszyscy mamy duszę i ciało i wszystkim zarówno sprawiedliwość powinna być wymierzona, ale gdy się nad sobą zastanowimy, to równość człowieka do człowieka względna. Poznamy to dobrze, iż ta równość, gdy się jeden drugiemu przypatrzymy, powoli znika, bo co do ciała, jeden większy, drugi mniejszy; jeden mocniejszy, drugi słabszy. Co do duszy: jeden więcej pojmuje, a drugi mniej. Idźcie do szkoły, a przekonacie się o tem; zapytajcie się o to i najstarszych nauczycieli a to samo wam powiedzą. Co do majątku: dajcie wszystkim dzisiaj zarówno, a jutro znajdziecie u jednego mniej a u drugiego więcej; bo ten mniej przejadł, mniej przepił, niż drugi. Tak się z wolnością dzieje. Gdyby wolno każdemu było według swego widzimisię i upodobania robić, toby jeden drugiego zamordował, pieniądze, bydło i wszystko może mu zabrał,

dokądby jego znowu kto inny nie zamordował. A zatem, żeby ludzie między sobą żyć mogli, powinni wolność swoją tak ograniczyć, żeby i drugich wolność obok nich istnieć mogła.

Wolność ową powinniśmy ograniczyć rozumem i religią i to tylko wolność działać powinna, co jej Bóg i rozum pozwoli, bo Bóg jest dawcą i kierownikiem wolności, a na tem właściwie prawdziwa wolność chrześciańska zawisła. Bóg bowiem dając nam wolność, dał nam przez to możność myślenia, działania, wybierania według upodobania, a zatem człowiek wolny może wybrać dobre i złe, a zatem by złego nie wybrał, wolność swoję rozumem i prawem Bożem kierować powinien.

Nad wolnością, nad pożądliwościami, rozum i religia panować powinny i niemi kierować. Kto ma fałszywe pojęcie o wolności, i wolności swojej nie kieruje rozumem ani prawem Bożem, ten w największe nadużycia wolności wpadnie; bo gawiedź uliczna będzie po ulicach gonić, okna wybijać i na całe gardło wołać: Niech żyje wolność! Żaki szkólne nie chcąc się uczyć porzucą książki i szkołę a będą wołać, by się im wolno było i nie uczyć. Złodzieje, rabusie wystąpią na rabunek, na złodziejstwo, gotowi do zabójstw, podpalań i największych zbrodni. Takie to okropne nieszczęścia wypływają z nadużycia wolności! A zatem, byśmy nie nadużyli wolności naszej, powinniśmy się zastanowić, jak jej używać mamy, o czem:

Część II. Wolność jest możność działania według upodobania, jest to możność działania dobrego lub złego. Bóg nadał wolność człowiekowi, by mógł działać dobrze, a przez to zasłużyć sobie na niebo, a gdyby zaś działał źle, zasłużyłby na karę. By więc uniknął kary, powinien wolę swoją jedynie skierować do dobrego, jak to skierowali męczennicy święci, gdy im odbierali wolność wyznawania Jezusa Chrystusa: ci krew za Niego przelewali, ale wolności ich nie pokonali; bo można człowieka siłą zmusić, siłą porwać, siłą zamordować, ale woli jego pokonać nie można, bo jest wolna. Skoro więc człowieka ani do dobrego, ani do złego siłą zmusić nie można, tylko przekonaniem, przeto wolę naszą powinniśmy kierować przekonaniem rozumnem i religijnem.

Tak więc wolę naszą prawem Bożem kierować my powinni, byśmy się w przybytki Pańskie dostali. Wszakże Jezus Chrystus po to przyszedł na ziemię, by duszę naszą uwolnił od więzów grzechowych, od błędów bałwochwalczych i od śmierci wiecznej, a nadał jej prawdziwą wolność, która trzymając się praw Bożych miałaby przystęp do Boga, a wstęp do królestwa niebieskiego.

Człowiek, który wolność swoją prawem Bożem kieruje, będzie szanował rodziców, bo wie, że napisano: 4. Czcij ojca twego i matkę twoją. Będzie szanował starszych, bo wie, że napisano: „Przed siwą głową powstań i odkryj głowę.“ Będzie szanował zwierzchność i słuchał, bo napisano: „iż wszelka zwierzchność od Boga pochodzi.“ Będzie i zwierzchność każdemu wymierzała sprawiedliwość, bo i ta wie, że wszelkie jej sądy i wyroki roztrząśnięte będą. Kto strzeże wolności swojej prawem Bożem kierowanej, nie dopuści się kłamstwa, fałszu, złorzeczenia, przekleństwa, bo wie, że napisano: „Kto strzeże ust swoich, strzeże duszy swojej.“ Kto wolność swoją kieruje religią, żadnej bezbożności nie popełni, bo wie, co powiedziała mądrość Boża: „Dom niezbożnych zgładzon będzie; lecz przybytki sprawiedliwych zakwitną. Kto wolność swoją prawem Bożem kieruje, ten się nie uniesie porywczością, bo wie, co usta pańskie wyrzekły: „Kto jest cierpliwy, wielką się mądrością rządzi.“ Kto wolność swoją kieruje rozumem i religią, ten się nie dopuści złego, bo wie, „iż na każdem miejscu oczy Pańskie wypatrują dobre i złe.“ Sam Zbawiciel Jezus Chrystus mówi, iż tylko ten jest wolny, co nie czyni grzechu, a wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu.“

Przeciwnie, kto nie kieruje woli swojej rozumem i prawem Bożem, ten wpada w największe nieszczęście, bo się staje, jak słyszymy, sługą grzechu. Marnotrawny syn nie chciał zostawać pod wolą ojca swego, ale chciał użyć wolności; dla tego zażądał od ojca, by mu dał część majątku na niego przypadającą. Ojciec też, nie mogąc się oprzeć natręctwu syna, dał mu, jak żądał, ale cóż się stało? Nie zadługo, jak odszedł od ojca, przejadł, przepił, przemarnotrawił z nierządnicami cały swój majątek tak dalece, że się go bieda chwyciła, musiał służyć, trzody paść i młoto z trzodą jeść. To go ocuciło, przypomniał sobie, co to służących i wyrobników u ojca jego używa, a on taką nędzę i głód cierpi. Powstał tedy i poszedł z żalem i boleścią serca do ojca i rzucił się do nóg. Tak go to nadużycie wolności wykierowało!

Z tego poznajemy, iż Bóg obdarzył ludzi wolnością, by z chęci i dobrowolnie działali, ale nie przymusza, aby przez to wykonywali cnotę i mieli zasługę przed Bogiem i ludźmi. Z tego też powodu dla cnotliwych wymierzył nagrody, a dla grzeszników kary.

Zatem człowiecze, kiedy będziesz w ciemnościach, kiedy cię nikt nie widzi, pamiętaj, że cię Bóg wszędzie widzi, żebyś nie popełnił co złego, bobyś nadużył wolności twojej; kiedy cię będą kusić do złego, byś zaprzedał duszę i ciało twoje, pamiętaj na prawo Boże, byś się nie zaprzedał; kiedy cię będą kusić i namawiać do buntów, rokoszów, nieposłuszeństwa i różnych grzechów, pamiętaj na prawo Boże, byś nie nadużył wolności twojej. Czuwajmy wszyscy nad myślami, mowami i uczynkami naszemi, byśmy nie wpadli w grzechy i nie utracili prawdziwej wolności. Amen.

Święty Teofil Adański.

Mało co przed tem, niżli Persowie rzymskie państwo wojowali, w Cylicyi wtórej, w mieście Adanie, był jeden gospodarz kościelny albo ekonom, na imię Teofil, dobrego życia i bardzo pożyteczny sprawca rzeczy kościelnych, który umiał sprytem i pilnością, która z miłości ku P. Bogu pochodziła, mądrze i spokojnie wszystkiego dojrzeć, stanowić i sieroty a wdowy kościelne i inne ubogie z wielką wszystkich ludzi opieką opatrować. Ze biskup na nim bardzo wiele polegał i z jego postępków pociechę miał, przeto po śmierci biskupiej wszyscy go jednym głosem, tak kapłaństwo, jako i lud pospolity za biskupa obrawszy, arcybiskupowi ofiarowali.

Przyzwany od arcybiskupa, na poświęcenie jechać nie chciał, przed którym na kolana upadł i prosił, aby go na ten urząd nie poświęcał, bo się niegodnym być czuł dla grzechów swoich. Namawiał go długo arcybiskup, ukazując mu godność jego i czystość — gdyż go wszyscy mieli za człowieka bardzo powściągliwego; lecz on żadną miarą przystać na to nie chciał, mówiąc:

— Nie jestem godzien.

Tak tedy arcybiskup innego na ten urząd postawił, a jego na onymże urzędzie opieki kościelnej zostawił.

Ow nowy biskup, słuchając niektórych złych, obmownych języków, które czart, chcąc zmięszać spokój, naprawował, Teofila z urzędu złożył, a innemu kościelne gospodarstwo poruczył, bardzo się na tem oszukiwając, a nie wiedząc, jako był tento stary kościołowi pożyteczny.

Ta rzecz bardzo obruszyła Teofila — iż myślał we dnie i w nocy, jakoby się onej zelżywości pomścić; a nie znajdując innej rady, uciekł się do czarnoksiężnika żyda, do którego w nocy przyszedłszy, prosił bardzo o pomoc, oznajmując mu krzywdę i frasunek swój.

Zyd on znając go, jako człowieka w mieście zacnego, z chęcią mu obiecał wszelaką pomoc, mówiąc:

— Bądź dobrej myśli; jutro (powiada) o tym czasie w nocy przyjdź do mnie, a ja ciebie stawię przed moim panem, od

którego pewny pociechy będziesz, jakiej ci będzie potrzeba.

Tak tedy uczynił nędzny Teofil; przyszedł nazajutrz do tego żyda, który wyprowadziwszy go o północy na plac koński w mieście, tak mu powiedział:

— Jeśli jakie cudo ujrzysz, albo strach na cię padnie, nie bój się a nie żegnaj się krzyżem, bo krzyż nic nie pomoże, który jest tylko śmiech a oszukanie chrześciańskie.

Gdy to Teofil obiecał, wnet mu ukazał dziwne widzenie: ono osób wiele idzie pięknie przybranych i dworzan wielu wołających a weselących się, a w pośrodku nich siedzi książę ciemności, to jest djabeł z sługami swymi. Tedy żyd wziąwszy za rękę Teofila, poprowadził go między one dworzany, aż do onego króla, to jest starszego djabła, który rzekł do żyda:

— Po co wiedziesz tego człowieka do nas?

Rzecze żyd:

— Panie mój, wiodę go do ciebie przeto, że ma wielką krzywdę od biskupa, a prosi ciebie o pomoc.

Rzecze czart:

— A jako mu ja pomódz mam, kiedy on służy Bogu swemu? Jednakże jeśli mi służyć i między moje poczytany chce być, ja go tak wspomogę, iż będzie więcej władał niżli pierwej i będzie wszystkim rozkazował więcej, niżli sam biskup.

Rzecze żyd Teofilowi:

— Czy słyszysz to, co król mówi?

Odpowie:

— Słyszę i wszystko uczynię, co tylko mi każe; — zatem padł Teofil przed nim i całował nogi jego.

Tedy rzecze czart żydowi:

— Niech się Teofil zaprze Syna, którego zowią Maryi i tej samej Matki jego (bo się ja tymi brzydzę), a to zaprzenie swoje niechaj mi da na piśmie.

Teofil rzekł:

— Wszystko uczynię, co mi każesz, jeno niech to mam, czego pragnę.

Skoro to nieprzyjciel ludzki usłyszał, począł obejmować Teofila i brodę jego głaskać, mówiąc:

— Witaj mój wierny slugo i przyjacielu. Tedy weń wstąpił czart i począł się zapierać Chrystusa, Najświętszej Maryi jego Bogarodzicy; i to wymówiwszy, napisał i swoją pieczęcią zapieczętował i dał panu swemu. Tak się tedy rozeszli, Teofil z onym żydem, radując się z onej haniebnej zguby swojej.

Nazajutrz biskup, jak mniemam, od Boga wzruszony, żałował bardzo, iż Teofila z urzędu złożył; a posławszy sobie poń, z wielką go czcią przyjął i przeprosił. Potem wezwawszy kapłanów i mieszczan, znowu mu gospodarstwo kościelne poruczył, dając mu moc i władzę nad wszystkie dobra kościelne — i owszem, czci mu dwojako przymnożył. Gdy się biskup przed wszystkimi usprawiedliwiał i mówił do Teofila:

— Odpuść mi bracie, iżem tak przeciw tobie zgrzeszył, i ciebiem, człowieka świętego i na to godnego, złożywszy, tegom niegodnego i na ten urząd niesposobnego przełożył — począł Teofil sprawować jako pierwej i nadewszystko się wynosić. Wszyscy się go bali i byli jemu posłuszni — sam nawet biskup bardzo się nań oglądał i czcił go.

Tedy on niewierny żyd-zdrajca tajemnie w dom Teofila przychodził, mówiąc:

— Widzisz, jakom ci pomógł, a pan mój jako cię wyniósł bardzo prędko.

A Teofil mówił:

— Tak jest, bardzoć za to dziękuję.

Lecz Stworzyciel i Pan Bóg nasz, który utraty naszej nie pragnie, jeno czeka pokuty, wspomniawszy na przeszły święty żywot jego, gdy służył Kościołowi, gdy opatrywał wdowy, gdy sierotom usługiwał i ubogie hojnie karmił: nie zarzucił go, ale dał mu upamiętanie i Boskie w serce jego nawiedzenie ku prawemu powstaniu i nawróceniu się. Bo pomnąc na to, co uczynił, a jako mu Pan Bóg, a nie czart, nagrodził onę zelżywość jego dwojako; i

gdyby był poczekał, trochę, a do djabła się nie uciekał, toż go spotkać miało: tedy się sam w sobie gryźć i wielce smutnym być począł.

I wnet się oddał postom wielkim, modlitwom i płakaniu, prosząc łaski i miłosierdzia, aby była odpuszczona złość jego. I tak często mówił: „Ach, mię nieszczęśliwego, a nędznego człowieka! gdzie pójdę, gdzie się obrócę, a kto się nademną zmiłuje? Chrystusa i Jego świętej Matki się zaprzałem i jeszczem tę złość moją swą ręką napisał, stając się djabelskim niewolnikiem. O, jakiegom Pana odstąpił, a jakiegom sobie obrał! I cóż mi była za krzywda? Azaż mi tak źle było, nie mając pracy i urzędu? Wszakżem z niego pożytku nie miał, jeno dla próżnej chwały, a ludzkiego o mnie mniemania, zabiłem duszę moją. A com miał mieć za sprawę z onym żydem przeklętym, którego i cesarz już karał o te czarnoksięztwa? Bo i prawo świeckie tego nie popuszcza i karze tych, którzy opuściwszy P. Boga, do djabła się uciekają. Niestetyż! — zginąłem zbłądziłem — jako się postawię na sąd Boży? co rzeknę? — I cóżem uczynił? Boga, Pana, Stworzyciela i Odkupiciela mego odstąpiwszy, do czarta nieprzyjaciela jego, który piekłem i wiecznem potępieniem służbę swoją płaci, zdrajcą Boga mego zostawszy, przystałem? Niestetyż, co mam czynić? — Więc dał mu Pan Bóg taką myśl z łaski swej, nie chcąc, aby zginął. Wiem, co uczynię, rzecze, chociażem się i Matki Chrystusowej zaparł — wszakże Ona jest obroną wszystkich grzesznych — będę Ją prosił, aby się za mną do swego miłego Syna wstawiła, oznajmując jej, jako mi tego wielce żal; pójdę do Jej kościoła, a będę pościł dni 40, aż jaką pociechę odniosę. I tak uczynił; szedł do kościoła Panny czystej — prosił — wołał we dnie i w nocy, poszcząc przez dni 40, ustawicznie łzy wylewając.

(Dokończenie nastąpi.)

Oddaj, co znajdziesz.

Gościńcem kolońskim w prowincyi Nadreńskiej szedł biedny, bardzo biedny posłaniec wiejski niosąc paczki i listy. Z głębi serca modlił się: „Ojcze nasz... chleba naszego daj nam dzisiaj...“ — A to co zawołał nagle, schylił się i podniósł z ziemi małą paczkę w niebieskiej kopercie niezapieczętowanej, na której stało napisane: „Trzysta marek w asygnatach kasowych“ to jest w pieniądzach papierowych, które jednak tyle znaczą co twarde, bite talary.

W pierwszej chwili nieposiadał się biedak z radości i myślał: „W najdotkliwszej przygodzie, stoi Pan Bóg w odwodzie.“ Ale zaraz opamiętał się, złożył ręce i modlił się na głos: „I nie wódź nas na pokuszenie.“ Potem zatrzymał się i myślał:

— Ten, który te pieniądze zgubił, potrzebuje ich pewnie; chciałbym bardzo oddać mu je.

Podobne myśli przychodzą zawsze takiemu do głowy, który się boi Boga i przykazania Jego wypełnia; szczęśliwy, który idzie za niemi i nie przytłumia ich przewrotnem rozumowaniem!...

Posłaniec rozgląda się na wszystkie strony, ale kogoż się tu pytać, czy czego nie zgubił, kiedy na gościńcu nie było nikogo! Uszedł już dość wielki kawałek drogi, gdy usłyszy, że ktoś nadchodzi i to tak prędko jak gdyby go chciał dopędzić. Odwraca się i widzi przyzwoicie ubranego pana, który zbliża się ku niemu i uchyliwszy grzecznie kapelusza, mówi:

— Dzień dobry! czyś pan czego nie znalazł?

— A cóżeś pan zgubił? pyta biedak, aby się upewnić, czy to jest tej sumy istotny właściciel.

— Paczkę w niebieskiej kopercie, niezapieczętowaną na której było napisane: Trzysta marek w asygnatach kasowych — odpowiedział obcy.

— Zobacz pan, czy to ta — odzywa sie na to posłaniec i daje obcemu całą, nietkniętą paczkę,

Z radosnem zdziwieniem patrzy pan to na odzyskaną paczkę, to na biednego listonosza, potem wyjmuje banknot pięciotalarowy i wręcza mu. Ten nie chce go przyjąć z początku, ale na usilne nalegania przyjmuje z serdecznem podziękowaniem. W końcu pan zapytał się jeszcze posłańca o nazwisko jego i wsi gdzie mieszkał, zapisał je sobie, poczem uścisnął mu serdecznie rękę i odszedł.

— Co znajdziesz oddaj zaraz! mawiała zawsze nieboszczka matka moja — mówił do siebie uszczęśliwiony biedak — i miała słuszność, jeżeli co znajdziesz a nie oddasz, to tak, jak gdybyś ukradł. Owe sto talarów ciężyły mi kamieniem na duszy, ale te pięć, które mi szlachetny ów pan podarował, spadły mi tak, jak z nieba i z czystem sumieniem mogę ich użyć na potrzeby domowe. Bóg, który mnie teraz tak cudownie opatrzył, będzie o mnie i nadal pamiętał.

Uniesiony radością, nie wiedział sam, kiedy zaszedł do miasta, a i powrót był niemniej radosny, bo otrzymał sutą zapłatę za drogę, a prócz tego w małym, zwykle pustym woreczku banknot pięciotalarowy. Doszedłszy do Solingen, miasteczka, w którem mieszkał, kupił w piekarni dwa świeże bochenki smacznego chleba i spieszył z niemi do domu. Toż się radowały dzieci i rzuciły się na chleb, który rzadko pojawiał się na ubogim ich stole, a wtenczas z powodu panującego powszechnie głodu, należał do zbytkownych przysmaków. Ale ojciec zawołał:

— Najprzód Bogu podziękować, potem jeść! I gdy się wspólnie pomodlili, wziął się ojciec do krajania, a dzieci smacznie zajadały. Ojciec zaś opowiedział im całą historyę o znalezionych pieniądzach i napominał je, by zawsze były uczciwemi. Wreszcie pokazał im banknot pięciotalarowy i dodał śmiejąc się:

— Patrzcie, pożyczyłem panu sto talarów, a on mi wypłacił procent za cały rok z góry.

Pobożna matka złożyła ręce, wyszeptała cicho modlitwę i powiedziała głośno:

— Tak moje dzieci, uczciwość jest kapitałem, który nam przynosi procenta tak na ziemi, jako też i w niebie!

Obfite żniwa tegoroczne zakończyły straszne dni głodu, a wychudłe policzki biednego ludu zakwitły znowu rumieńcem zdrowia i szczęścia. I nasz biedny posłaniec odżył przy ogólnym dobrobycie i dziękował Panu Bogu za ów niespodziewany dar pięciu talarów, które go bardzo — jak się to mówi — na nogi postawiły. Ale z czasem wywietrzała mu ta historya z głowy.

Nadeszło Boże Narodzenie. Rano w pierwsze święto, gdy rodzina wróciła z kościoła, a dzieci skakały koło choinki obwieszonej jabłkami, orzechami i piernikami — nadszedł listonosz.

— Ten się pewnie pomylił — powiedziała matka — do nas nikt nie pisuje!

Ale listonosz się nie pomylił. List był wyraźnie adresowany do naszego posłańca, był opłacony i zawierał w sobie pięć talarów.

Z razu wszyscy spoglądali po sobie zdziwieni, nie wierząc własnym oczom, ale wreszcie oprzytomniał ojciec, mówiąc:

— Ha! skoro tu czarne na białem wypisane jest moje imię i nazwisko, to chyba list ten do mnie pisany i czytał drżącym ze wzruszenia głosem: „Ponieważ wtedy a wtedy, na gościńcu kolońskim pożyczyłeś mi pan sto talarów, — to jest: ja je zgubiłem, pan je znalazłeś i oddałeś mi — przeto z wdzięcznością posyłam panu należący się słusznie od tej sumy procent w kwocie pięciu talarów. Użyj ich pan dobrze i ucz swoje dzieci, by były uczciwe jak pan, a nie braknie nigdy procentów od kapitału tak miłego Bogu. Bóg z wami! Wesołych Świąt!“

Tak opiewał ów liścik, a zresztą ani słowa więcej, ani miejsca, ani daty, ani podpisu.

Ojciec rozrzewniony do łez, podziękował gorąco Bogu i dołożył te pięć talarów

do czynszu za mieszkanie, matka zaś z błogim uśmiechem szczęścia przemówiła do dziatwy:

— Widzicie! Uczciwość jest kapitałem, a Pan Bóg daje od niego zawsze procent, bądź to błogosławiąc na zewnątrz, oczywiście i dotykalnie jak teraz, bądź też wewnętrznie, w sercu, albo i w ten i tamten sposób; dla tego drogie dzieci, zapiszcie sobie głęboko w duszy ten wierszyk, którego mię moi rodzice nauczyli:

„Jeźli chcesz być miłym Bogu
Od kolebki aż do grobu,
Trwajże zawsze w pobożności,
Zacności i uczciwości!

Odtąd na każde Swięta Bożego Narodzenia nadchodził regularnie tajemniczy liścik z pięcioma talarami, które się zawsze dokładały do czynszu; uszczęśliwiona rodzina nie zapomniała nigdy podziękować Dawcy wszech rzeczy i tajemniczemu dobroczyńcy, któremu procent ten szlachetny przynosi zapewne obfity procent i w sercu i w interesach, gdyż tego rodzaju kapitały i procenta zapisuje sam Bóg w księdze wieczności!

Kalendarz tygodniowy.

Sierpień.

8. Niedziela. Cyryaka i tow.
9. Poniedziałek. Romana M.
10. Wtorek. Wawrzyńca Męcz.
11. Sroda. Zuzanny Panny i M.
12. Czwartek. Klary P.
13. Piątek. Hipolita M.
14. Sobota. Euzebiusza Wyzn.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 30) . . . . 182,06 m.

Na chrzcinach u p. Fr. Mandrysza w Bottropie: Ludwik Procek 50 f., Fr. Swoboda 50 f., Jan Pospiech 50 f., Mateusz Weideman 50 f., Fr. Weideman 30 f., E. Serwotka 50 f., Karól Mandrysz 50 f., Jan Budnik 50 f., Ant. Grzenia 50 fen., Józef Gruszka 50 fen., Floryan Mandrysz 1 mr., Fr. Mandrysz 1 mr., W. Mandrysz z żoną 2 mr., Jan Gruszka z żoną 1 mr. Franciszek Mandrysz z żoną 1 m., Karol Uliarczyk z żoną 1 m., Fr. Swoboda 50 f. (nadesłał p. Wiktor Mandrysz — porto 5 f.) 12,25 „

Na weselu u p. Aloizego Ochojskiego w Bottropie: Młoda para 2 mr. P. Ochojski 1 mr., J. Kłosok 1 mr., Jan Herman 1 mr, Fr. Glenc 1 mr., J. Leks z żoną 80 f, Fr. Sachs 50 f., A. Sachs 50 f., Adolf Sachs 50 f., Jan Sachs 40 fen., J. Dzierżęga 50 f, W. Myśliwiec 50 f., R. Gojny 50 fen., Jan Dymel 50 f., Fr. Chronik 50 f., Jan Rożek 50 f., W. Skaba 50 f., L. Stasik 50 f., J. Tomala 50 f, W. Piecowski 30 fen., J. Kubina 20 f., Fr. Ochojski 20 f., K. Jurczyk 10 fen. (nadesłał p. Fr. Glenc z Lehmkuhle — porto 25 fen.) . . . . 13,75 „

Pan Krępulec z Röhlinghausen . . . . . 1,00 „

Na chrzcinach u p. Fr. Frąckowiaka w Günnigfeld: W. Kukfisz z żoną 1 mr., J. Brajer 50 f., St. Kmiecik 50 f., St. Kobylarz 50 f., Wal. Kukfisz 50 f., Fr. Płóciennik 50 f., St. Piękny 50 f., Fr. Frąckowiak z żoną 1 m., (nadesłał p. Stan. Piękny) . . . . 5,00 „

Razem: 214,06 m.

Odchodzi:

M. W. w E., wsparcie . . . 5,50 m. 5,50 m.

Pozostaje w kasie: 208,56 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

3. VIII. 97. pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“